



Tragedya w Tatrach: Pogotowie ratunkowe zakopiańskie wraz z ochotnikami węgierskimi, p. Bizoń, (X) ze Lwowa, który brał udział w wycieczce, lecz w czas się cofnął; 1 i 3 bracia Komarnicy z Węgier; 2 p. Gula z Węgier.

do końcowej, 80-metrowej ściany. Czekala ich najtrudniejsza partya. Puścili się jednak śmiało naprzód. Przodem szedł Jarzyna, poniżej stał Szulakiewicz, starając się zabezpieczyć towarzysza przez założenie liny za odstający głaz. Nagle Jarzyna, dotknięty skurczem dłoni, odpadł od skały i koziołkując, zaczął wolno zlatywać w dół. Szulakiewicz przytrzymał linę z całej siły przy skale, siła jednak upadku była tak wielka, że lina zerwała się z głazu i porwała za Jarzyną także Szulakiewicza. Na szczęście zaczepiła się o poniżej wystającą skałę i wstrzymała dalszy upadek. Mimo to obaj turyści poranili się, zwłaszcza Szulakiewicz odniósł ciężkie uszkodzenia, tak że o dalszej drodze lub o powrocie o własnych siłach mowy nie było. Jarzyna, który wyszedł względnie szczęśliwie i cało z przygody, przywiązał Szulakiewicza liną do skały, zostawił przy nim trochę żywności, a sam rozpoczął odwrót. Mimo trudności i niebezpieczeństw zeszedł szczęśliwie w dół, dotarł do wsi Jaworzyny, już po węgierskiej stronie leżącej, stamtąd furką dostał się do Morskiego Oka i telefonicznie zawezwał na pomoc pogotowie ratunkowe.

Nie zwlekając ruszyło pogotowie z naczelnikiem Maryuszem Zaruskim i jego zastępcą, przewodnikiem Klimkiem Bachledą na czele z Zakopanego ku Jaworzynie, aby nieść pomoc Szulakiewiczowi. Za pierwszą ekspedycją ratunkową ruszyła na pomoc druga, z dr. Klemensiewiczem, prezesem sekcji turystycznej na czele, a złączywszy się w Jaworzynie, doszły do stóp skały, gdzie znajdował się Szu-



Tragedya w Tatrach: Odpoczynek pogotowia ratunkowego w drodze pod opieką żandarmów węgierskich.



Tragedya w Tatrach: Przenoszenie zwłok ś. p. Szulakiewicza przez piargi w dolinie pod Żlebem Jaworowego.

lakiewicz, następnego dnia rano i zastały tam już Jarzynę i trzech przewodników.

Natychmiast rozpoczęto akcję ratunkową, której trudności były wprost niesłychane. Potoki deszczu, później śnieg, wichur, zimno, mgła, oto warunki, wśród jakich pogotowie ratunkowe posuwało się naprzód. Podzielono się na trzy partye, z których każda inną drogą zdążała w górę.

W niedzielę nadeszły nowe siły a między nimi najteżsi przewodnicy Jędrzej Marusarz i Wojciech Tylka Suleja. Im też udało się wreszcie w poniedziałek w południe dotrzeć do miejsca, wskazanego przez Jarzynę, gdzie istotnie znaleźli Szulakiewicza. Niestety jednak znaleźli zimne tylko zwłoki dzielnego turysty. W pozycji siedzącej, oparty głową o skałę, odwiązany z liny, tkwił w szczelinie między ścianą a głazem. Zdaje się, że popadłszy w omdlenie, w tym stanie z zimna i wyczerpania skonał.

Nie na tem jednak skończyła się tragedia i nie tylko ś. p. Szulakiewicz był jej ofiarą. W czasie bowiem akcji ratunkowej przepadł bez śladu dzielny przewodnik tatrzański, słynny Klimek Bachleda i jak się później okazało, zginął tragiczną śmiercią w górach, spadłszy w przepaść, głęboką na przeszło 200 metrów.

Klimek Bachleda ruszył z pierwszą ekspedycją ratunkową na pomoc ś. p. Szulakiewiczowi, razem z kilku doświadczonymi taternikami, pod kierunkiem p. M. Zaruskiego. Z nim też razem oraz ze Zdybem ruszył Bachleda na najniebezpieczniejszą partję i doszedł do połowy wysokości ściany. Tam odwiązał się z liny i na własną rękę czynił poszuki-

wania. Wobec spóźnionej pory, ogólnego przemęczenia i mgły, dał naczelnik Zaruski znak do odwrotu, wezwania tego jednak Bachleda nie usłuchał. Wówczas Zaruski dotarł możliwie najbliżej do Bachledy i zawiadomił go, iż reszta pogotowia przerywa pracę, a dla niego zostawia liny. Od tej chwili ślad wszelki po Bachledzie zaginął. Skoro zauważono nieobecność znakomitego przewodnika, skoro obliczono, że nieobecność tę tylko nieszczęśliwym wypadkiem wytlómaczyć sobie można, zaraz po zniesieniu zwłok ś. p. Szulakiewicza ruszyły nowe ekspedycje ratunkowe na poszukiwanie zaginionego przewodnika. Pełne pięć dni trwały poszukiwania. Stracono wogóle nadzieję odnalezienia choćby zwłok Bachledy, przypuszczano bowiem, że dzielny przewodnik spadł w jakąś niedostępną przepaść. Dopiero w sobotę w południe jedna z ekspedycji ratunkowych dotarła do zwłok Bachledy. Okazało się, że spadł on z północnej ściany Jaworowego, z wysokości 200 metrów. Trup leżał z roztrzaskaną czaszką i głową, prawie odciętą od tułowia. Wyżej nieco znaleziono na skale rozdarty serdak.

Śmierć Klimka Bachledy spotkała się w szerokich kołach mieszkańców Zakopanego, a zwłaszcza w kołach turystycznych, z szczerem współczuciem.